

Moja historia – Dorota



Marzec 2003 r.

Po co wsiadłam na ten motocykl. Przecież nigdy nie myślałam nawet o tym. Wszystko mnie teraz boli. Nie mogę się poruszyć, nie mogę otworzyć oczu. Kto kierował, nie widzę jego twarzy. Pamiętam tylko wąż gdzieś w lesie i to jak w niego wpadamy. Co stało się z kierowcą? Chyba jestem cała połamana...

Gdzie ja jestem? Słyszę odgłosy tak jakby w szpitalu. To OIOM. Przypominam sobie już wszystko. Ja wcale nie jechałam motocyklem. Skąd myśli o motocyklu?

Po tym jak w domu poczułam wysoki potas i na chwilę straciłam świadomość rodzice zawieźli mnie do szpitala na stację dializ. Przed drzwiami stacji osunęłam się na podłogę. Doszło do zatrzymania krążenia i reanimacji. Wiem, że liczyły się sekundy i mogłam nie przeżyć. Teraz jestem na oddziale intensywnej opieki. Aparat za mnie oddycha. Dobrze bo sama nie dam rady, jestem słaba i wszystko mnie boli. Dlaczego wydawało mi się, że jechałam motocyklem i z kim.

Ktoś mówi, że się wybudzam, pewnie lekarz. Czuję jak podnosi mi powiekę. Zlecił podanie pawulon. Nie chcę pawulon, ale nie mogę mówić, mam w ustach rurki, nie mogę mrugnąć, nie mogę nawet kiwnąć małym palcem. Dostaję pawulon, zapada ciemność...

Po co wsiadłam na ten motocykl. Przecież nigdy nie myślałam nawet o tym. Wszystko mnie teraz boli. Nie mogę się poruszyć, nie mogę otworzyć oczu. Kto kierował... Już wiem, znowu się wybudzam i to nie był motocykl. Dostaję pawulon i zapada ciemność

Po co wsiadłam na ten motocykl. Przecież nigdy nie myślałam nawet o tym. Wszystko mnie teraz boli... Ponownie cała sytuacja się powtarza.

Po co wsiadłam na ten motocykl... !

Nareszcie budzę się. Jest środa a ja do szpitala trafiłam w niedzielę. Trzy dni w nieświadomości. Wszystko na szczęście wróciło do normy.

Po raz pierwszy zdiagnozowano u mnie niewydolność nerek w styczniu 1991 roku, kiedy miałam zaledwie 18 lat. Byłam w czwartej klasie technikum kaletniczego, tydzień po studniówce. Tego dnia mój świat wywrócił się do góry nogami, chociaż jeszcze o tym nie wiedziałam. Nic nie było już normalnie. Myślałam, że to zwykły krwotok z nosa a to objaw schyłkowej niewydolności nerek. Nerki nigdy mnie nie bolały.

Tydzień później rozpoczęłam dializy otrzewnowe z braku miejsca na hemodializach. Gdy zwolniło się miejsce przeszłam na hemodializy. Dojazd co drugi dzień ponad 100 km w jedną stronę.

Po kilku dopiero latach otworzono stację dializ w Nowym Targu blisko mojego domu. Dializy trwały u mnie 20 lat. W tym czasie przeszłam wiele powikłań od zakażenia wirusem HBS poprzez choroby nowotworowe aż do zatrzymania krążenia i reanimacji. Jakoś udało się wybrnąć z tych zdrowotnych tarapatów. Ukończyłam studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, wyszłam za mąż i zamieszkałam w Wieliczce. Tutaj znalazłam pracę, prowadziłam własną firmę i zaangażowałam się w działalność w OSOD.

Około 13 lat byłam na aktywnej liście biorców nerki. W okresie aktywnym dostałam dwa wezwania do przeszczepu jako rezerwa i raz do nerki z wirusem HBS, z którego zrezygnowałam. Wirus wcześniej cudem udało się wyeliminować i bałam się ponownego zakażenia i ciężkiego leczenia. Raz też praktycznie znalazłam się na stole operacyjnym ale w systemie brakowało czterech badań. Znowu mnie zdyskwalifikowano. Smutek, rozczarowanie. Może tak miało być, nic nie dzieje się bez przyczyny.

Gdy zaczęłam dializę otrzewnową w Nowym Sączu od razu mi powiedziano, że potrzebuję

przeszczepu nerki aby odzyskać normalne życie. Nikt w naszej rodzinie nie miał historii niewydolności nerek. Zgłosili się rodzice. Moim dawcą mogła być mama. Po szczegółowych badaniach wykryto u niej w środku w nerce spory kamień. Usunięto go ale już nie mogła oddać nerki.

Przeszczep od zmarłego dawcy odbył się 11 października 2010 w Lublinie. Nie potrzebowałam już dializ. Wyzdrowienie zajęło trochę czasu, ale było warte bólu. Tak - bólu, w pierwszym roku po przeszczepie nerki było go sporo. Najpierw sam zabieg z epizodami ostrego odrzucania i biopsjami. Pojawiły się też zakażenia, wiele hospitalizacji i mnóstwo antybiotyków. Wisienką na torcie bardzo cierpką była choroba kręgosłupa i paralizujący ból. Żadne leki, nawet w potrójnej dawce nie pomagały. Wybawiła mnie operacja kręgosłupa. Ulżyło i mogłam chodzić.

Pamiętam z tego okresu mój wywiad w lokalnej telewizji z okazji obchodów Światowego Dnia Transplantacji. Miałam opowiedzieć jak zmieniło się moje życie na lepsze i jest wspaniale. Wówczas minął rok po operacji a ja ciągle nie mogłam dojść do siebie. Mówię, że mam drugie życie, że warto się przeszczepić bo nie ma dializ ale nie mogłam stwierdzić, że jest lepsze życie. Dziennikarka naciskała a ja prosiłam ją aby ktoś inny opowiedział bo u mnie nie jest lepiej i wspaniale. W drodze kompromisu powiedziałam "Po przeszczepie jest lepsze życie, mniej bólu i cierpienia"

Z perspektywy 10 lata życia z nową nerką w końcu mogę z całym przekonaniem powiedzieć: **NAPRAWDĘ LEPSZE ŻYCIE**, łatwiejsze, normalniejsze. Przeszczep dał mi zdrowie, czas, wolność i radość.

Telefon, na który 20 lat czekałam odebrałam a w zasadzie mąż o godzinie pierwszej w nocy. Mąż rozłączył się bo pomyślał, że jakiś wariat dzwoni o tej porze. Zapaliły mi się jednak

lampki w głowie bo może to wezwanie. Telefon zadzwonił po raz drugi i już ja odebrałam. Tak, mój numer został wylosowany w loterii o życie.

Pakowanie, dializa i podróż z Krakowa do Lublina.

Na miejscu kolejny stres. Chirurg transplantolog, przystojny, bardzo miły i doświadczony miał wątpliwości czy uda się bo zbyt dużo powikłań, zbyt długi czas oczekiwania na dializach. Wzywają pacjenta rezerwowego. Na szczęście dla mnie miał aktywną infekcję. Jest w końcu pozytywna decyzja po całym dniu rozważań. O 20 godz. wchodzę na salę operacyjną. Druga nerka już przeszczepiona i ktoś informuje mnie, że się udało.

Następną rzeczą, którą pamiętam, było obudzenie się na sali OIOM z nową nerką i wiadomość, że sika. Czułam się zmęczona ale pełna energii. To było dziwne i cudowne uczucie. Przez dwa tygodnia ogromna radość i euforia. Nawet wyniki nie były ważne.

Jestem bardzo wdzięczny całemu zespołowi w Lublinie. Lekarz prowadzący dr n. med. Mariusz Matuszek, chirurdzy, pielęgniarki i cały sztab opieki - wszyscy byli niesamowici i wspierali mnie podczas dwumiesięcznego pobytu.

Nie chciałam wiedzieć kim był dawca. Wystarczyła informacja od lekarzy, że był młodym mężczyzną. To pacjenci donieśli, że to 17 letni motocyklista czyli młodszy ode mnie o 20 lat. Otrzymałam jego lewą nerkę. Usłyszałam jeszcze od pacjentów jak trudną walkę lekarze toczyli o życie dawcy, którą niestety przegrali.

Opowiadali jak bardzo przeżywała jego rodzina. Tragiczny wypadek to straszna sytuacja dla każdego.

Dziękuję im za zgodę na pobranie narządów ze zwłok ich utraconej, ukochanej osoby. Dawca zawsze pozostaje w moim sercu i pamięci. Najlepszym sposobem w jaki mogę mu podziękować jest dbanie o cenny dar, który otrzymałam. Niech spoczywa w pokoju.

W 2003 r. gdy wybudzałam się na OIOMie za każdym razem widziałam jazdę na motocyklu, motocyklistę bez twarzy i wypadek. To był na pewno mój dawca.

Chcę podziękować mężowi, moim rodzicom, siostrze, braciom i ich rodzinom oraz mojej dalszej rodzinie, przyjaciołom za całą miłość, wsparcie i modlitwy ofiarowane przez wszystkie lata.

Każda pielęgniarka, technicy, kierowcy, salowe, wszyscy lekarze, nefrolodzy, transplantolodzy, specjaliści intensywnej terapii, chirurdzy, anestezjolodzy, koordynatorzy i wszystkie inne osoby personelu medycznego, które spotkałam na przestrzeni 30 lat leczenia zasługują w tym miejscu również na wyrazy wdzięczności. Bez Was wszystkich nie udałoby się osiągnąć tego sukcesu.

Szczególnie muszę wspomnieć ośrodek, który prowadził mnie po przeszczepie w Szpitalu im. JP II w Krakowie i panią dr n. med. Monikę Kraśnicką. Czułam, że byłam w najlepszych rękach. Jest wspaniałym lekarzem i dała mi pewność, której potrzebowałam. Jestem pod wielkim wrażeniem opieki, jaką otrzymałam od niej i od całego zespołu medycznego.

Dziękuję, Dziękuję, Dziękuję.

By uczcić dar życia jaki otrzymałam poprosiłam w 10. rocznicę przeszczepienia nerki o oddawanie krwi. Chciałam zachęcić przynajmniej 10 osób, po jednej za każdy rok przeżyty z nową nerką. Cel został osiągnięty. Naprawdę, są anioły na świecie. Wielu ich spotkałam w swoim życiu.

Każdy ma swoją historię i najważniejsze to iść do przodu, nie narzekać, nie załamywać się, nie użalać nad sobą. Zawsze jakieś rozwiązanie się znajdzie a jeśli tego wyjścia nie widać to trzeba wykorzystać jak najlepiej każdą chwilę. Nie może chorobą mnie pokonać i dlatego muszę z nią walczyć, do końca i nie poddam się!

Tak wygląda w wielkim skrócie moja historia podróży od odkrycie choroby nerek przez lata dializ, spotkanie w zaświatach z dawcą aż po przeszczep. W tle miłość, przyjaźń, dobroć, wdzięczność, rodzina, wiara, siła, cierpienie i akceptacja.







